

Stanisław Makowski

Malownicza proza Kraszewskiego

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 21, 97-104

1986

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

RECENZJE

Stanisław Makowski

MALOWNICZA PROZA KRASZEWSKIEGO

Fenomen pisarski Józefa Ignacego Kraszewskiego polega nie tyle na stworzeniu kilkuset różnego typu dzieł, ile na ujawnieniu w nich rozległej skali literackich możliwości, na zapoczątkowaniu takich odmian gatunkowych, jakie rozwinęły się dopiero w następnych dziesięcioleciach.

Dlatego też wznowienie po prawie stu pięćdziesięciu latach jego dzieł o charakterze wspomnieniowo-podróżniczym, dzieł „terrato graficznych”, ma dzisiaj posmak literackiej rewelacji. Chodzi o wydane równocześnie w roku 1985 *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy* oraz o *Wspomnienia Odessy, Jedysanu i Budżaku*¹.

Dzieła te traktowane były dotychczas przede wszystkim jako źródła geograficzne, historyczne i etnograficzne. Dziś okazują się także interesującym zjawiskiem literackim. Stanowią ciekawy przykład romantycznej prozy afabularnej, w której fikcja literacka została zastąpiona przez autentyczne zdarzenia, postacie i miejscowości, a egzotyka i niezwykłość zostały wyparte przez swojskość i codzienność. Po latach proza ta sprawia wrażenie niezwykłej świeżości i nowoczesności.

Wspomnienia Wołynia... nie są opisem, ani tym bardziej dziennikiem podróży. Motyw podróżowania odgrywa tu rolę drugorzędną. Na plan pierwszy wysuwają się relacje o takich zjawiskach natury, obiektach cywilizacji czy postaciach, w których pisarz dostrzega znaki burzliwej przeszłości, współczesnego obyczaju, typu etnograficznego czy też interesujące przejawy życia społecznego, psychicznego itd.

Dzieło mieni się bogactwem form podawczych i gatunkowych. Z reportażowym opisem jarmarku w Janówce sąsiadują tu malownicze, a równocześnie erudycyjne opisy Styru i Horynia. Obok różnego typu gawęd (np. ludowej o miejscu zwanym Skoczyszczce, czy szlacheckiej o weselu w Ostrogu) znajdujemy tu różne powiastki i świetne opowieści historyczne o księciu Witoldzie czy Halszce z Ostroga. Często pojawia się też mniej lub bardziej rozwinięty obrazek fizjologiczny Poleszuka, zagrodowego szlachcica, czy tzw. junaka-bałaگوی. Najbardziej zaś rozpow-

szechnionym gatunkiem są tu oparte na źródłach i własnych obserwacjach „uczone” relacje lub rozprawki o zamkach, pałacach i miasteczkach. W poszczególnych „opowiadaniach” każdy z tych gatunków staje się kolejno formą dominującą. Najczęściej jednak krzyżuje się z innymi, wspiera je i modyfikuje. Opowiadania zaś, opisy i relacje autorskie wzbogacone są wprowadzaniem dodatkowych narratorów lub bohaterów, którzy ujawniają własną perspektywę oglądu świata i przemawiają własnym językiem. Dzięki tej różnorodności i synkrazji form dzieło nabiera charakteru niezwykle oryginalnej, bliskiej współczesnemu czytelnikowi literatury.

Stosunek twórcy do oglądanego i przedstawianego świata jest tu wyraźnie romantyczny. Ujawnia się on zarówno w formułowanej często *expressis verbis* świadomości teoretycznej, w wyjaśnieniach, że pisane dzieło jest indywidualną kreacją autora (s. 22 - 23), w doborze odpowiednich przedmiotów i tematów, w zafascynowaniu nimi przy równoczesnym zachowaniu wobec nich wyraźnego dystansu. Wszystko, co wokół istnieje, staje się godne literackiego opisu, ujawnienia i objaśnienia: „Cóż to za poetyczny kraj! [...] Ile tu myśli można po drodze zebrać, ile przedmiotów do dumania. Ruiny pałaców, mogiły, podania!” (s. 39).

Niewiele jednak wprowadzanych do utworu rzeczy potrafi wzbudzić pisarski zachwyt i akceptację. Z jednej strony autor wybiera jako przedmiot swojej relacji poleskie lasy, niezwykle zjawiska natury, ruiny zamków i miast, mogiły, karczmy, jarmarki, pałace, napotkane typy ludzkie, by w ich swojskości i codzienności ukazać jakąś sprawę, cechę charakterystyczną lub niezwykłość, odczytać jakieś ważne kulturowe treści itd. Z drugiej jednak rzadko kiedy potrafi się czymś bezwzględnie zachwycić. Opisywany świat akceptuje jedynie jako istniejącą rzeczywistość, w której nie znajduje jednak ani bezwzględnego piękna, ani niekwestionowanych wartości. Jest to bowiem świat społecznego i gospodarczego zastoju, zacofania, ludzkich przywar i krzywd, świat walących się domów i historycznych ruin, świat, który trzeba dopiero zbudować i ucywilizować.

W krajobrazach nie znosi więc podróżnik-narrator sosnowych lasów i sprawiających bolesne wrażenie „pustyń Polesia” (s. 261). Nudzi go botaniczna monotonia poleskich bagien i oczeretów:

„Wystawcie sobie las trzciny splecionej, związanej jak włosy w pińskim kołtunie, a ten las bez granic, jak morze, pocięty tylko gdzieś tam korytem rzeki, która wążuchno, jakby za wielkim pozwoleniem, przepływa zastępy czerotu. [...] W niedostatku przedmiotu musiałem analizować ubiór i fizjonomię wioślarzy” (s. 120 - 21).

Kraszewski zresztą nie fascynuje się naturą i nie usiłuje jeszcze stworzyć literackiego krajobrazu. Określa jedynie swój emocjonalny stosunek do obserwowanego świata przyrody. Bardziej interesują go ludzie, bu-

dowle, życie gospodarcze, a przede wszystkim zamknięta w ruinach, pałacach i miastach historia. Ale i wobec nich demonstrowuje nieustannie swój specyficzny dystans romantyka i prepozytywisty:

„Chłopi tutejsi, szczerze mówiąc, nie mają wysokiej reputacji rozumu, oni swój Pińsk, jak Chińczycy Pekin, za środek świata przywykli uważać [...]. I stąd zwykle zowią ich nie ludźmi, tylko Pińczukami. Ileż to tutaj jeszcze cywilizacja będzie miała do czynienia! Lecz jest nadzieja, że [...] wejdzie [...] powszechna oświata. Może przemysł otworzy do tego drogę, przemysł, który już świta. Fabryki cukru, sukna, płócien otwierają się” (s. 115).

W swoich relacjach, jako wyznawca ideału romantycznego poety a równocześnie zwolennik przemysłowego postępu, nie popada już w typowy dla wczesnego romantyzmu zachwyt ani wobec ludu, ani wobec folkloru żydowskich karczem, ani Żydów jako finansowych i handlowych pośredników, ani „junactwa” kresowej szlachty, ani płycizny umysłowej i kulturalnej bogatszego ziemiaństwa, ani klasycystycznego poety, Alojzego Felińskiego, który usiłuje pogodzić „zatrudnienia spekulatora i poety” (s. 43), ani wreszcie wobec narodowej przeszłości.

Podróż swoją odbywa w przestrzeni geograficznej i społecznej, odbywa ją z upodobaniem także w rozległym czasie, a zwłaszcza w czasie przeszłym. Nieustannie sięga w głąb historii, by z krytycznego dystansu spojrzeć na rozmaite fakty, które stały się podstawą narodowych mitów. Efekty unii polsko-litewskiej ocenia następująco:

„Wprawdzie Litwa dała króla Polsce, lecz z królem oddała siebie, a połączeniu temu poświęciła wiarę swoją, bogów, zwyczaje, które do reszty Jagiełło w Litwie sam Witold na Żmudzi zgładzili, śladu dawnej wiary nie zostawiając; poświęciła nienawiść swoją i podać musiała Polsce dłoń polską krwią zbroczoną” (s. 205).

Wszystkie przedmioty, relacje i informacje autor stara się więc tak zorganizować, aby zafascynować nimi czytelnika, pokazać mu niezwykłość w rodzimej codzienności, ujawnić jej historyczne zaplecze, a równocześnie wstrząsnąć nim, zmusić go do refleksji społecznej, historycznej, ekonomicznej. Autorski krytycyzm i dezaprobata mają tu wyraźny sens społeczno-dydaktyczny.

Tom *Wspomnień* wołyńsko-poleskich przygotował do druku znakomity badacz Kraszewskiego — Stanisław Burkot. Edycję opatrzył kompetentnym, historyczno-literackim wstępem, w którym ukazał właściwości tego niekonwencjonalnego dzieła na tle literatury podróżniczej. Tekst dzieła obudował obszernym komentarzem objaśniającym realia geograficzne, historyczne, przyrodnicze. Ta edytorska oprawa ułatwia znakomicie pogłębioną lekturę dzieła, choć niektóre objaśnienia można by jeszcze doprecyzować lub zmodyfikować (np. „Piliponi” s. 322, „haman” s. 327, Loret s. 334, Trosteniec s. 330, „ósmak” s. 350). Konieczne wydaje się szersze wyzyskanie wiedzy o językach i gwarach kresowych, którymi Kraszewski się posługiwał.

Wydanie zyskałoby również na wartości, gdyby zostało wyposażone w niezbędne indeksy osobowe i geograficzne, a także w mapę ukazującą zwiedzane i opisywane miasta, zamki, rzeki i lasy. Do niedostatków książki zaliczyć trzeba również brak podpisów pod ilustracjami oraz niefortunne jej złamanie — aż siedem nieparzystych stronici świeci tu rażąco pustką i sprawia wrażenie defektu.

*

Pozycją gatunkowo pokrewną są *Wspomnienia Odessy, Jedysanu i Budżaku. Dziennik przejażdżki w roku 1843 od 22 czerwca do 1 września*. Użyte już w tytule określenia gatunkowe („wspomnienia” i „dziennik”) wskazują, że większą niż w dziele poprzednim rolę odgrywa tutaj motyw podróży. Jej chronologię i etapy wyzyskał autor jako podstawę kompozycyjną dzieła. Relacja obejmuje tu obszary między Łuckiem i Odessą, Zaporozem i Dunajem, chronologicznie natomiast sięga starożytności. Terytorialnie i historycznie pokrywa się tu i ówdzie ze *Wspomnieniami wołyńskimi*, przede wszystkim zaś wydatnie je rozszerza.

Literackie prezentacje oglądanego świata, wrażenia wywołane przez środowiska ludzkie lub przyrodnicze są tu bogato inkrustowane różnego typu dokumentami historycznymi i gospodarczymi, informacjami wsześniejszych podróżników i badaczy, a także opartymi na materiale historycznym „powiasteczkami”, miejscowymi legendami, biografiami wybitnych ludzi itp. Wszystkie te autorskie zabiegi i usiłowania zmierzają do stworzenia wyczerpującego źródła wiedzy geograficzno-geologicznej, historycznej, etnograficznej, obyczajowej, gospodarczej, atmosferycznej itd. o obszarach przez które prowadziła droga z Wołynia nad Morze Czarne. Ta gatunkowa różnorodność i synkretyczność objawia po latach walor literackiego nowatorstwa i czytelniczą atrakcyjność. Zresztą już sam autor demonstrował tu niejednokrotnie dużą świadomość własnej oryginalności pisarskiej, kiedy m. in. uprzedzał czytelnika, że zrywa z konwencją podróżopisarstwa, że jego relacja będzie miała charakter subiektywny, że będzie eksponował również pisarskie „ja” (s. 9). Zasady tej jednakże w praktyce nie przestrzegał i nigdy nie zbliżył się do takiego stopnia kreacyjnego subiektywizmu, jaki kilka lat wcześniej ujawnił autor *Beniowskiego*.

Atrakcyjną różnorodność i zmienność świata przedstawianego uzyskiwał Kraszewski dzięki niezmiernemu bogactwu wprowadzanych do swojej gawędy-przewodnika krajobrazów, ludzi, sytuacji, przedmiotów i różnego typu wiadomości. Nadal więc musimy traktować te wspomnienia jako bogate źródło informacji o obszarach związanych z naszą historią,

mitami, kulturą. Pozostaną one także interesującym zbiorem wiadomości m. in. o tym, jak się w owych czasach podróżowało, jak wyglądały wioski i miasta między Łuckiem i Odessą, jak przedstawiało się na tych terenach życie gospodarcze i społeczno-obyczajowe, jak wreszcie kąpano się w odeskich łaźniach:

„Do pawilonu od wejścia przytykają dwa w morze na palach wstępujące szeregi cel do rozbierania się, za które, a zarazem za swobodę kąpieli płaci się cały złoty. [...]

W izdebce wiodącej do łaźniek opłacasz swoje quantum, dają ci bilet z litografowanym trytonem, dają ci za nim (jeśli jest) izdebkę, brudne prześcieradło, które otarło sto plec przed twymi itd. Tu otacza cię towarzystwo Bóg wie jakie, najrozmaitsze figury, różnych fizjonomii, twarzy i mowy. Rozmowy polskie, ruskie, greckie, francuskie, włoskie, niemieckie, tureckie, ormiańskie, tatarskie krzyżują ci się mimo uszu, garbaci, krzywi, poplamieni od wyrzutów, naznaczeni od dawnych ran, łysi, na kulach wstępują po śliskich schodkach do morza. Ten kąpie się w czepku, ten w pęcherzu na głowie, ów popisuje się pływaniami nie do rzeczy, inny tchórzy, trzyma się poręczy i ucieka do brzegu, młodzi pływają i oblewają się bryzgami, które na obojętnych wcale widzów, nieradych tej zabawie spadają, zanurzają się, łapią dopływające z wiatrem od morza (znak chłodu) polipy zwane sercami morskimi. Hałas, wrzawa, ruch i niespokój nieznośny. [...] Obrzydzenie cię porywa bełtać się w tym wąskim korytku, gdzie tyle brudów codziennie się z kolei obmywa — dodajmy dla dopełnienia obrazu kąpieli w tych łaźniach, że patrzysz na tysiące nieprzyzwoitych figlów płatanych kobietom kąpiącym się przez ścianę i za które, jako nieprotestujący się, jesteś solidarny” (s. 118).

Prezentowanie oglądanego świata w formie literackiej uzupełniał Kraśzewski odręcznymi szkicami ołówkowymi. Większość z nich świadczy o dużym talencie obserwacyjno-malarskim autora. O jego zaś ogromnej wrażliwości kolorystycznej świadczy m. in. opis morza, a więc tematu rzadkiego w naszej literaturze, a równocześnie niezwykle trudnego, stanowiącego zazwyczaj próbież umiejętności artystycznych malarzy i pisarzy.

„Morze, ten Proteusz, z porami dnia, zmianą światła i stanu nieba zmienia cudnie barwy swoje. Morze tylko i człowiek tak się mienić umieją, a biedny człowiek, choć równie dziwacznie, ale daleko mniej pięknie. W oddaleniu granatowym pasem na niebie zamknięte, bliżej ciemnozielone, w porcie pod promieniami słońca mieni się na kolor szmaragdowy, topazowy i szyi gołębiej. Co chwila inaczej je widzisz, to zielone jak łąka majowa, to sino-opalowo-złociste w srebrne rzucanki, to ciemne, to szare, to gładkie i świejące jak tafla polerowanego szkła, to pokrajane falami, które z wysoka wydają się tylko drobnymi marszczkami. Wszystko, co się na niebie ukaże, w morzu jak w zwierciadle się odbija. Każda chmura je farbuje, każdy promień na nie działa i twarz żywej kobiety nie tyle ma różnych ekspresji, ile to cudowne morze — czasem chmura przechodząca ponad pełnym morzem zasłoną deszczową, tak je w oddaleniu łączy z niebem, że dostrzec nie można, gdzie się dwie przestrzenie ze sobą złąły. Czasem, i to częściej, czarnosiny pas daleko, na którym jak punkciki białe widać żagle przybywających okrętów lub ciemny dym z komina parochodu zamykają widok. Każda chmura, każdy blask czy słońca, czy księżycy drży na morzu. Wschody słońca są widokiem zachwycającym, nie mniej piękny i zachód, nie mniej piękny księżyc w pełni nad morzem.

Całe życie by tu przepatrzyć można i przedumać. A burza, a błyskawice; a leżąca na morzu tęcza, która odbita w fali zda się opasywać zielone tonie? [...] Ale czas przestać opisywać, co się nigdy opisać nie da” (s. 121 - 22).

O atrakcyjności i innych walorach wznowionego dzieła decyduje jego edytorska oprawa. Stworzył ją Paweł Hertz jako autor erudycyjnych komentarzy i zgrabnego, literackiego posłowania. Agnieszka Dębska wyposażyła tom w dwa precyzyjne indeksy: osobowy i geograficzny. To są zalety. Ale są także niedostatki. Zastrzeżenia dotyczą składu tekstu (np. brak wiersza na s. 116), jego poprawności (np. „strojne barkany” zamiast „zbrojne barkany” s. 260), czy wreszcie swoistego nadmiaru komentarzy (np. przypis 5 do rozdziału XXVIII). Pomysł zaopatrzenia edycji w umieszczone na wewnętrznej stronie okładki mapy byłby rzeczywiście znakomity, gdyby były one nieco szczegółowsze, bardziej rzeczowe, mniej artystyczne. Czytanie bowiem tego typu dzieł bez odpowiedniej lokalizacji geograficznej prowadzić musi do ich zubożenia.

*

Na oddzielną wzmiankę i przypomnienie zasługują znajdujące się w tym dziele mickiewicziana. Kilka z nich ma charakter jedynie topograficznych i przyrodniczych realiów, które pozwalają lepiej zrozumieć odeski okres w biografii Mickiewicza czy też budowane na nich obrazy w *Sonetach* i w *Sonetach krymskich* (np. widoki Odesy, morza, dniestrowego limanu, burzanów, stepów itd.).

Dwa natomiast odnoszą się bezpośrednio do poety. Pierwsze mówi o jego improwizacjach:

„Po obiedzie u szanownego doktora Siezieniewskiego, ożywionym miłą rozmową o wielkim naszym poecie i młodszych jego latach, improwizacjach przy fajce i winie z oczyma w jeden punkt wlepionymi, jakby we śnie magnetycznym i zapomnieniu całego świata (cytowano tu jego wiersze żartobliwe o dwunastu pracach pewnego P. A.), poszedłem na teatr francuski...” (s. 233)

O doktorze Siezieniewskim, zapewne Pawle, absolwencie wileńskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej z 1826 r., a do 1841 lekarzu wojskowym na Ukrainie, wiadomo niewiele. Paweł Hertz trafnie więc przypuszcza, że o Mickiewiczu opowiadał Kraszewskiemu Apollon Skalkowski (s. 432), historyk, któremu w czerwcu 1826 r. Mickiewicz wpisał do sztambucha wiersz *Słysząc, że pud suwnirów pobrałeś z Rusinek...* Opowiadanie to dotyczy też okresu pobytu Mickiewicza w Moskwie w latach 1825 - 1826, a nie okresu odeskiego. Potwierdzają to zresztą napisane w 1859 r. wspomnienia Skalkowskiego:

„Udałem się do Moskwy w 1825 r. [...] Spotkałem Mickiewicza [...]. Przypominam go sobie jak dzisiaj, siedzącego na środku pokoju, z wielkim cybuchem w rękę,

z oczyma według jego zwyczaju spuszczone w ziemię, deklamującego boskie te strofy (tj. *Alpuhare*)". (W. Mickiewicz *Zywot...* I 246).

Mniej słuszną natomiast okazuje się dalsza interpretacja Hertza:

„[...] jak się zdaje, nikt z badaczy twórczości poety nie podjął przekazanego przez Kraszewskiego wątku o improwizacji Mickiewicza, której tematem miało być dwanaście prac Herkulesa dokonanych przez niejakiego P. A., inicjał ten kryje, jak sądzę, samego Apollona Skalkowskiego." (s. 432).

Po pierwsze: z relacji Kraszewskiego wcale nie wynika, że tematem improwizacji Mickiewicza, o których opowiadał Skalkowski, miało być dwanaście prac Herkulesa powtórzonych przez „niejakiego P. A.". Mówiły o tym natomiast jakieś inne „żartobliwe wiersze” poety, które przytoczył zapewne także Skalkowski. Po drugie: wiersze te dotyczyły z całą pewnością kogoś innego niż Skalkowski. Ten nie mógłby przecież powiedzieć o sobie jako o „pewnym P. A.” Nie mógł go w ten sposób określić także Kraszewski. „Wiersze żartobliwe” odnosiły się więc do jakiegoś innego znajomego poety z czasów moskiewskich — być może — do głośnego krytyka Pawła Wasiliewicza Annienkowa, który w swoich wspomnieniach pozostawił informacje o Mickiewiczowskich improwizacjach, a może jeszcze do kogoś innego.

Drugie mickiewiczianum — to autografy poety w albumie „pani Chirkovitz”:

„Oglądałem u pani Chirkovitz (z domu hrabianki Rzewuskiej) zbiór ciekawych autografów; całe listy Chateaubrianda, Pitta, Wellingtona, Lavatera, Delfiny Gay, pani Stael, Puszkina, Mickiewicza, Felińskiego pani Krüdener itd. Wiersz Puszkina umyślnie napisany". (s. 365).

O tej informacji wydawca *Wspomnień...* napisał:

„Nie odnalazłem bliższych danych o pani Chirkovitz z Rzewuskich [...]. W listach Mickiewicza brak o niej jakiegokolwiek wzmianki, nie ma też danych, czy i jakie listy poety znajdowały się w jej posiadaniu". (s. 426).

Oczywiście — takie nazwisko nie pojawia się w kręgu znajomych Mickiewicza. Sprawa jednakże nie jest beznadziejna. „Pani Chirkovitz” — to we francuskiej pisowni Kraszewskiego z całą pewnością „pani Czyrkowicz”, czyli Karolina z Rzewuskich Sobańska, następnie po 1833 r. żona gen. S. Czyrkowicza, a w końcu pani Lacroix. Zbiór oglądanych przez Kraszewskiego autografów znajduje się w jej wytwornym albumie, który obecnie przechowywany jest w Instytucie Literatury Rosyjskiej (Puszkinskij Dom) w Leningradzie (fond 244). Z Mickiewicza jest tam jedynie odpis do D. D. *Elegia* (informacja Siemiona S. Łandy). Natomiast listów poety, jak mogłoby to wynikać z relacji Kraszewskiego, nigdy w tym albumie nie było. Poświadcza to pośrednio m. in. list Joanny Zaleskiej do Mickiewicza, pisany z Odessy 21 IV 1828 r. (W. Mickiewicz *Zywot...*, I 214). Określenie Kraszewskiego „listy” należy zatem rozumieć jako kartki autografów.

Te nieprecyzyjnie skomentowane przez edytora Mickiewiczowskie dro-

biazgi, przede wszystkim zaś znajdujący się w Kijowie (Biblioteka Akademii Nauk) obszerny notatnik rysunkowy Kraszewskiego z podróży wołyńskich zasługują na pilniejszą uwagę badaczy.

Na odkrycie oczekuje także Kraszewski jako powieściopisarz romantyczny i nowoczesny. Wznowione tomy jego malowniczej prozy z podróży wskazują, że stworzył on fundamenty i stał się źródłem wszystkich niemalże odmian późniejszego powieściopisarstwa.

Przypis

¹ J. I. Kraszewski *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy*. Przygotował do druku i wstępem poprzedził Stanisław Burkot, Warszawa 1985, LSW, s. 384.

J. I. Kraszewski *Wspomnienia Odessy, Jedysanu i Budżaku. Dziennik przejażdżki w roku 1843 od 22 czerwca do 11 września*. Przypisami i posłowiem opatrzył Paweł Hertz, Warszawa 1985, PIW, s. 474.

Marek Troszyński

KRASZEWSKI W REKONESANSIE PO EUROPIE

Gdy Józef Ignacy Kraszewski jako czterdziestosześcioletni popularny już pisarz, autor m.in. *Chaty za wsią*, wybierał się w swoją pierwszą zagraniczną podróż, targają nim sprzeczne uczucia: „Wyznam — pisał — że nie bez jakiejś trwogi i niepokoju ducha puszczałem się w drogę. [...] Stracić ostatki złudzeń, jasne obrazy, w których się już rzeczywistość wierzyć przywykło, nie jest-li największą dla człowieka szkodą? Zyskana prawda nigdy ich nie opłaci. „Pełen wątpliwości, coraz bardziej skłaniający się w kierunku ideałów pozytywistycznych romantyk, zdecydował się jednak poświęcić młodzieńcze fantazje, by „wcale popisywać się nie pragnąc, tworzyć nowości nie myśląc, szukać przede wszystkim prawdy”.

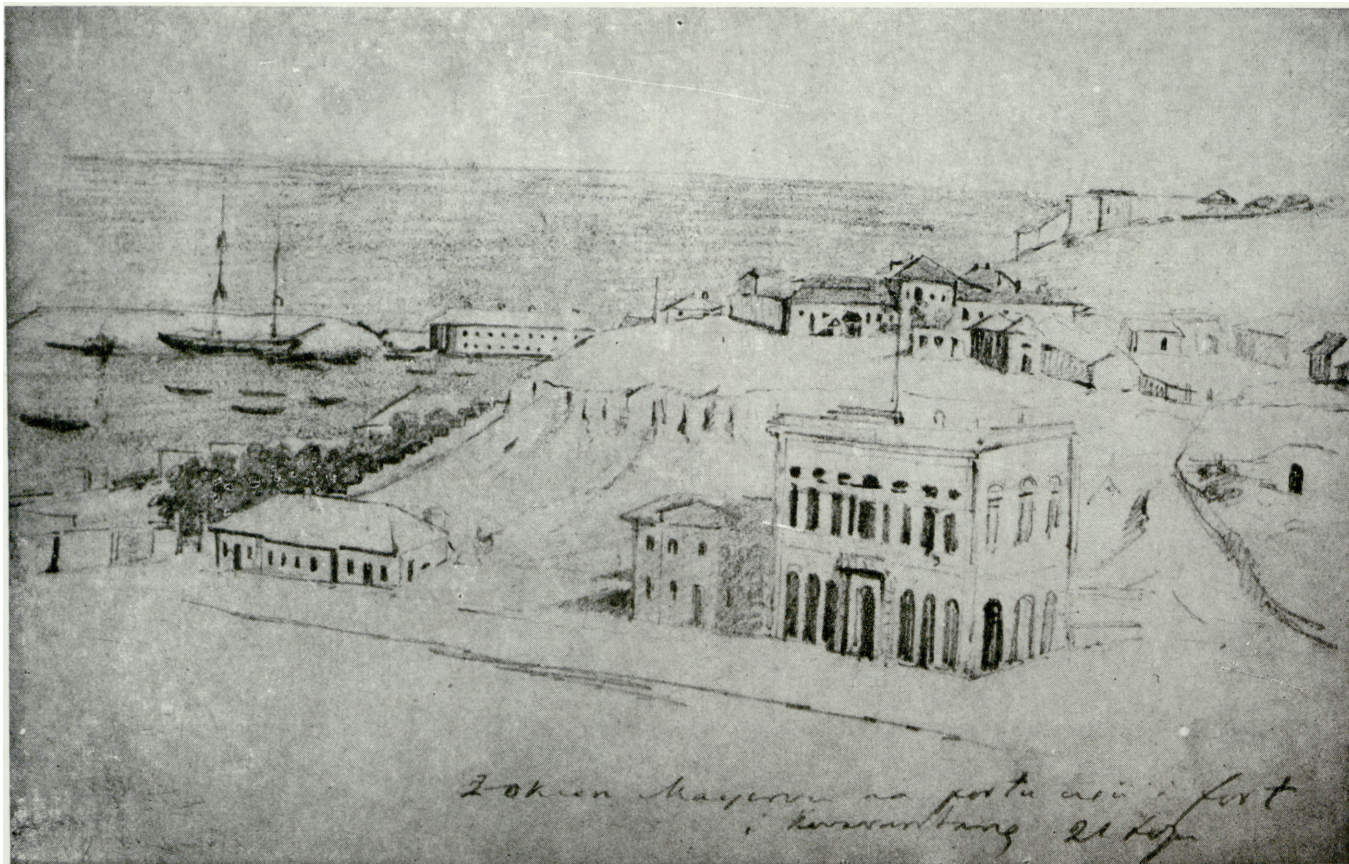
Obszerne, dwutomowe dzieło *Kartki z podróży 1858 - 1864* opublikowane w 1977 r. pod redakcją Pawła Hertza zainicjowało PIW-owski cykl dzieł poświęconych podrózom. Dziś zwraca uwagę tak poziomem sztuki poligraficznej, jak i starannością opracowania. Książkę ilustrują liczne ryciny z epoki, tekst został obudowany systemem przypisów, wśród których m. in. wykorzystano nowe materiały dla oświetlenia sprawy posłuchania udzielonego Kraszewskiemu przez papieża Piusa IX.



Klasztor w Horodyszczu. Rysunek J. I. Kraszewskiego



Pałac w Tulczynie. Rysunek J. I. Kraszewskiego



Odessa. Widok na port, fort i kwarantannę. Rysunek J. I. Kraszewskiego